

# Rozdział 1.

Pizza stygła.

Sześć trójkątnych kawałków rozleciało się po samochodzie, trzy pozostały w pudełku. Siedzący za kierownicą Damian Kot liczył je raz po raz – będąc w powypadkowym szoku, nie potrafił zająć myśli niczym innym – i zadawał sobie pytanie: dlaczego ktoś podzielił dużą pepperoni z podwójnym serem na dziewięć części?

Z oddali dobiegł huk przedwczesnych fajerwerków. Damian otrząsnął się na tyle, by poświęcić uwagę śladom na przedniej szybie. Sos pomidorowy lub krew, w ciemności trudno było określić. Sięgnął, przejechał palcem po czerwonych kroplach, skosztował.

Sos i krew.

Wziął jeden z dziewięciu kawałków, by pozbyć się dziwnego smaku. Jeszcze ciepły. Całe szczęście. Damian wyznawał zasadę: zimna pizza to też dobra pizza, ale pizza, która wystygła – to rozczarowanie.

Ta zasada sprawiła, że umarł.

Przezuwając, zastanawiał się, czy martwy człowiek może czerpać przyjemność z martwej pepperoni. Potem myśli zboczyły ku rozważaniom, czy pepperoni z podwójnym serem jest w stanie umrzeć. Gdy skończył kawałek, doszedł do wniosku, że on sam żyje, choć co to za życie, skoro się je ryzykuje, by jakiś placek nie wystygł?

To było właściwe pytanie, a Damian znał odpowiedź. Odpiął pas i spróbował otworzyć drzwi. Uderzenie w drzewo tak je zmiażdżyło, że ani drgnęły. Przecisnął się na tylne siedzenie, wyciągnął zagłówki, stłukł szybę. Wypętlł i odszedł na kilkanaście

kroków – dopiero z tej odległości dostrzegł, jak poważny był wypadek.

Spróbował sobie wszystko przypomnieć. Sylwestrowy wieczór w górach, tylko we dwoje. Po czeskiej stronie przełączy Okraj pizzy na dowóz nie było. Damian nalegał, że załatwi to sam: Julia nie lubiła szybkiej jazdy, a on nie lubił jej marudzenia. Poza tym chciał kupić narzeczonej drobny prezent-niespodziankę, bo taki mieli zwyczaj, ale jak na złość wszystkie sklepy w Kowarach i Karpaczu były już zamknięte – rozczarowanie numer jeden. Chcąc uniknąć rozczarowania numer dwa, wystygłej pizzy, pokonywał ostre zakręty niczym bohaterowie „Szybkich i wściekłych”, jednak połączenie kilkunastoletniej skody, polskiego stanu dróg oraz nadmiernej prędkości sprawiło, że skończył jak postać z „Głupich i martwych”.

Docierało do niego, że powinien nie żyć. Ale to nie pierwszy raz. Przyzwyczajał się.

Samochód był wrakiem, kupą złomu, zgnieciony tak, że nie dało się rozpoznać jego pierwotnego kształtu, natomiast Damian Kot czuł się tylko obolały, a i to coraz mniej. Obejrzał ubranie. Kurtka trochę podarta, spodnie poplamione, ale czasem w gorszym stanie wracał ze studenckich imprez. Wyjął telefon: trzy po dziewiątej. Gdyby się pospieszył, mógłby wrócić do hotelu i powiedzieć Julii, że zgubił kluczyki. Spędziliby miło resztę nocy, a rano okazałoby się, że ktoś ukradł samochód, jednak nie zajechał nim daleko, bo tylko do jakiejś sosny.

Problemy byłyby tak czy inaczej. Zeznania na policji, zamieszanie z ubezpieczeniem, awantura w domu – przecież samochód pożyczony od matki. Żałował, że nie ma zapasowej wersji siebie, którą uruchamiałby do brudnej roboty. Sam udawałby się w zaciszne, odludne miejsce, by przeczekać, aż wszystkie nieprzyjemne sprawy zostaną załatwione przez Damiana Numer Dwa.

Ruszył w stronę przełączy. Z każdym krokiem ból mijał, zastępowany błogim uczuciem, które pojawia się w niedzielne poranki po długim śnie i solidnym śniadaniu. Prawie umarłem, pomyślał Kot, ale czuję się jak nowonarodzony.

Pół godziny później wpadł zdyszany do czeskiego hotelu, wbiegł na trzecie piętro, przeskakując po kilka schodków naraz, i zapukał do drzwi z numerem sześćdziesiąt osiem. Uchyliły się odrobinę, ukazując niebieskie oko i kosmyk złotych włosów.

– Pizza może wejść. – Szczelina się poszerzyła, robiąc miejsce na dłoń z pomalowanymi na czerwono paznokciami. – Nikogo innego nie wpuszczamy.

– Pizza nie żyje – odparł.

– Jeśli pochowałeś ją w swoim brzuchu, to zaraz ja pochowam ciebie. – Nad ręką ukazał się uśmiech: wiśniowe wargi w asyście dwóch uroczych dołczków.

– Poważnie mówię. Miałem wypadek.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Damian wszedł, Julia obejrzała go z góry do dołu. Na widok plam sosu uśmiech powrócił na jej bladą twarz, w zarumienionych policzkach znów pojawiły się dołki.

– Przewróciłeś się na pizzę, głuptasie? – zapytała. – Pogrzebałeś ją własnym ciałem?

Gdyby to było prawdą, Julia rozczułałaby się nad narzeczonym aż do północy. Kusilo go, by skłamać i spędzić Sylwestra w dobrych nastrojach.

– Prawdziwy wypadek – powiedział. – Sarna wyskoczyła przed maskę, próbowałem ją wyminąć i wypadłem z drogi.

– Jasne. Nie nabierzesz mnie.

– W połowie przełęczu leży wrak.

– *Picture or didn't happen.*

Damiana zamurowało. W jednej sekundzie dotarło do niego wszystko, co powinien zrobić tuż po wypadku, a o czym nawet nie pomyślał. Mógł mieć obrażenia wewnętrzne – kto jak kto, ale świeżo upieczony lekarz musiał zdawać sobie z tego sprawę. Słyszał, że adrenalina pozwalała chodzić ludziom z urwanymi kończynami i rozprutymi brzuchami. Powinien odejść na bezpieczną odległość i zadzwonić po pomoc. Zamiast tego zrobił sobie trekking.

Julia wyczytała z jego twarzy, że nie żartuje.

– Miałem dużo szczęścia – oznajmił.

Uderzyła go myśl, że „dużo” to śmiesznie nieodpowiednie słowo. „Duża” była pizza, którą kupił w Karpaczu. A szczęście, które zachowało go przy życiu, nie było szczęściem, tylko czymś, czego nie mógł zrozumieć.

I to szczęście, które nie było szczęściem, nie spotkało go po raz pierwszy.

Przypomniał sobie poprzednie pięć śmierci (choć jedną znał tylko z opowieści); zbladł.

– Damian? Nie powinniśmy pojechać do szpitala? Możesz być w szoku.

Pamiętał: szok trwał tylko chwilę, a potem przychodziło to błogie uczucie. Z zamyślenia wyrwał go wibrujący w kieszeni telefon. Odebrał, słuchał chwilę, powiedział, że rozumie, choć tak naprawdę nic nie rozumiał. Rozłączył się.

– Damian? – Niepokój Julii przechodził w gniew. – Możesz mi wyjaśnić, co się dzieje?

– Musimy jechać do szpitala.

\* \* \*

Podpity taksówkarz zgodził się ich zawieźć do Wrocławia. Zapytał, ile zapłać, a Damian bez namysłu rzucił:

– Trzysta.

Uświadomił sobie, że właśnie wycenił ostatnie spotkanie z dziadkiem. Kiedy wsiedli, zastanawiał się, co by było, gdyby kierowca zażądał więcej. Przy jakiej kwocie Damian powiedziałby: dziękuję, na tyle mnie nie stać, nie pojedę? Ile kilometrów musiałoby go dzielić od bliskiej osoby, by poddał się już na starcie?

Za oknem ciemno, na ulicach pusto. Od czasu do czasu błyskały fajerwerki. Ludzie świętowali w ciepłych domach, remizach i barach; wychodzili tylko na papierosa, skręta lub opróżnianie żołądka. Taksówkarz próbował zagadywać, ale Julia szepnęła mu parę słów i od tamtej pory milczał, nie licząc krótkiego „kurwa mać, pierdolony skurwysyn”, gdy gwałtownie przyhamował, by nie rozjechać czarnego kota.

– Zdążymy – powtarzała dziewczyna. – Nie martw się. – Gładziła lewą rękę narzeczonego i zerknęła na prawą, zaciśniętą w pięść, trzymaną przy ustach. – Zdążymy.

Damian patrzył na mijane miejscowości. Kamienna Góra, Bolków, Strzegom. Patrzył na ciemne pola i jeszcze ciemniejsze lasy. Dolnośląska ziemia, którą znał od zawsze – w przeciwieństwie do dziadka. Władysław Kot nigdy nie przestał czuć się tutaj obco. Powtarzał, że część siebie zostawił na wschodzie, w Bieszczadach, tam, gdzie się urodził.

Inna jego część umierała właśnie we Wrocławiu, kiedy telefon zawibrował po raz drugi tego wieczoru. Damian odebrał.

– Gdzie jesteście? – Głos matki.

– Jedziemy taksówką, zaraz będziemy na autostradzie.

– Zatrzymajcie się gdzieś.

– Już po...?

– Nie. – Chwila ciszy. Izabela Kot szukała odpowiednich słów. – Ale zaraz mają mu coś podać. Żeby nie bolało, żeby zasnął... Rozmawia teraz z tatą i babcią Małgosią, ale chciał, by dać cię do telefonu. Zatrzymajcie się.

Damian chciał krzyknąć, by zaczekali, by nie usypiali dziadka jak starego, schorowanego psa, by próbowali coś zrobić. Zdał sobie jednak sprawę, jak samolubne by to było. Klepnął kierowcę w ramię i kazał zjechać na pobocze. Gdy stanęli, wysiadł z samochodu, Julia także.

– Co się stało? – zapytała cicho.

– Nie zdążymy – wychrypiął, zasłaniając ręką mikrofon.

– Już...?

– Nie, nie. Poczekaj. – Odsłonił. – Mamo? Co mam mu powiedzieć?

– Cokolwiek. Wiesz, że on już słabo słyszy, szczególnie przez telefon. Wystarczy, że pozna twój głos. Będzie wiedział, że z nim jesteś.

Ręce mu drżały, kiedy czekał, aż przekażą dziadkowi komórkę. Julia stała tuż obok, rozdygotana, milcząca, gotowa, by dzielić bezsilność i smutek. Odwrócił się, odszedł na kilka kroków. Zrozumiała: najpierw samotna walka, potem wspólne leczenie ran.

– Halo? – rozległo się nagle w słuchawce. – Damian, jesteś tam?

– Jestem, dziadku.

– Halo! – krzyknął Władysław Kot, a w tle odezwały się inne głosy. – Mów głośniej, bo nie rozumiem. No, wyjdźcie już, dajcie nam pomówić...

Damian kilkukrotnie słyszał umierających ludzi, ale oni charczeli, gadali od rzeczy, mamrotali pod nosem, a najczęściej to w ogóle nic nie mówili, bo trudno mówić, gdy ma się rurkę intubacyjną w gardle. Dziadek Władek brzmiał inaczej. Pewnie, głośno – tak jak zawsze.

– No, poszli... Jesteś tam, Damian? Mów no głośniej.

– Jestem! Zawołaj rodziców, żeby włączyli mnie na głośnik, to będziesz...

– Jeszcze raz, bo nie słyszę.

– Zawołaj rodziców! Tatę, mamę!

– No, są tu. Ale słuchaj, Damian, ty się nie martw. Ja się nie gniewam. Masz mieć, chłopaku, wspaniałe życie i się nie przejmować takimi... takimi...

Kaszel, odgłosy.

– Żyję, jeszcze żyję – powiedział dziadek do kogoś, kto zaniepokojony wszedł na salę. – Dajcież no w końcu porozmawiać w spokoju! O czym to ja... Bo coś ci powiedzieć miałem, ale z głowy uleciało. Tak to jest, jak człowiek już jedną nogą w grobie... Ale ja nie człowiek, ino Kot, nie?

Kaszel zmieszany ze śmiechem. Damian chciał się odezwać, ale żadne słowa nie wydawały się odpowiednie. Bo co miałby powiedzieć? Byłes fajnym dziadkiem, będę tęsknił? W niebie czeka już pokój dla ciebie? Przepraszam? Dziękuję?

– Kilkoma łapami w grobie jestem – westchnął Władysław.

– O czym miałeś mi powiedzieć?

– Co? Głośniej, bo nie słychać! Dziadowskie te nowe telefony...

– Miałeś mi o czymś powiedzieć!

– Nie wiem, co mamrocześ, ale miałem ci o czymś powiedzieć. Tylko wpiersz chęć, żebyś się nie martwił, że cię tu nie ma. Słyszysz mnie?

– Tak!

– O, teraz zrozumiałem. Tylko głośniej, a nie cicho jak mysz pod miotłą!

Damian zacisnął pięść. Rozmowa wpadała w błędne koło; tracili czas.

– Powiedz, co miałeś powiedzieć! – wykrzyczał do telefonu.

– Nie masz co mnie pocieszać – odparł dziadek. – To dla mnie nie pierwszozna.

– Co nie pierwszozna?

– Słuchasz mnie czy nie? Ty się jeszcze zdążysz nagadać, a ja nie mam siły na wygłupy. Słuchaj no, Damian. Miałem ci to powiedzieć już dawno temu, ale cały czas odkładałem na potem. A teraz to już nie starczy czasu, by wszystko wyjaśnić.

– Na pewno nie starczy, jak będziesz to dalej odwlekał! – wydarł się Damian, odchodząc jeszcze kilka kroków od Julii i taksówki.

– Gdzie ty jesteś, że tak szumi? Mniejsza o to... Weź sobie coś do pisania albo skup się i zapamiętaj, bo inaczej nigdy się nie dowiesz. – Milczał chwilę. – No i jak? Masz?

– Mam.

– Bieszczady, Kalinów.

– Co?

– Zapisaleś?

– Bieszczady, Kalinów? Co to ma znaczyć?

– Nic nie słyszę, Damian. Ale ty słuchaj. Pojedź tam, to się wszystkiego dowiesz. Przynajmniej mam taką nadzieję. Parę miesięcy minęło od naszego ostatniego kontaktu...

– Czyjego ostatniego kontaktu, dziadku?

– Bieszczady, Kalinów, tak. Tyle wystarczy. Nie wypytuj babci ani ojca. Najlepiej nikomu nic nie mów i jedź tam sam. Jak komuś powiesz, to potem będziesz żałował.

– Dziadek, ale co ja mam tam zrobić?

– Wszystkiego się dowiesz, ja już nie mam sił tłumaczyć. Za pierwszym razem i tak nie uwierzysz. Teraz niczym się nie przejmuj, Damian. Nie słyszę, co mówisz, ale się domyślam. Jesteś

bardziej moim wnukiem, niż twój ojciec był moim synem. Musimy kończyć, bo się dobijają. Trzymaj się... i nie zmarnuj tego, co Bóg daje. Do zobaczenia.

Tyle, koniec, nigdy więcej dziadka, oprócz zimnego ciała w trumnie, tej części jego, która spędziła większość życia tutaj, na obcej ziemi. Damian nie wierzył, że rozmowa okazała się monologiem: dziadek nie dał dojść do słowa i zostawił wnuka z zagadką o treści „Bieszczady, Kalinów, tam wszystkiego się dowiesz”. Chłopak trzymał jeszcze telefon przy uchu, ale nie słyszał, co mówiła matka. Potem rozłączył się, schował komórkę do kieszeni i po prostu stał.

Trwałby tak dłużej, gdyby Julia nie zdecydowała, że to koniec samotnej walki, tego nierównego boju, którym jest mierzenie się ze śmiercią bliskiej osoby. Rana świeża; im wcześniej zaczniesz leczyć, tym lepiej. Dziewczyna podeszła, objęła chłopaka, jakby obejmowała manekina. Po chwili ruszyła jego ramionami, by nie zwisały tak bezwładnie; wymusiła odwzajemnienie uścisku. Czekała, aż narzeczony zacznie płakać – zapomniała, że Kot czasem naprawdę przypomina kota.

Stali na poboczu ciemnej drogi, objęci, bezsilni, obserwowani przez zdezorionowanego taksówkarza. Ciszę przerwał huk, ciemność rozświetliły sztuczne ognie. Nowy Rok, Władysław Kot umierał, a jego wnuk chciał na jakiś czas zniknąć, przynajmniej przez chwilę nie istnieć.

\* \* \*

– Cud, że pan żyjesz – oznajmił wąsаты kierowca, wciągając wrak samochodu na lawetę.

Damianowi cisnęło się na usta „Kot zawsze spada na cztery łapy”, ale po minie ojca widział, że nie pora na żarty. W głowie huczały słowa dziadka: „to dla mnie nie pierwszozna”. O co mogło chodzić, jeśli nie o umieranie?

Bieszczady, Kalinów, tam miał się dowiedzieć, ale najpierw policja, ubezpieczyciel, lekarz, ich wytrzeszczone oczy i niedowierzające

kręcenie głową. Ojciec pomagał. Woził z miejsca na miejsce, przeglądał papiery do wypełnienia, zbywał niewygodne pytania. Jednocześnie zajmował się pogrzebem. Nie okazywał znużenia, przeciwnie – w jego milczeniu i spokoju było coś, co sugerowało, że bieganina pozwala mu przetrwać śmierć rodzica.

Laweta odjechała, dwaj mężczyźni zostali na miejscu wypadku. Z twarzy podobni: zielone oczy, kanciaste brwi (u ojca lewą przecinała blizna), prosty nos, wąskie usta, szeroka szczęka. Jeden był wyższy i bardziej umięśniony, drugi miał więcej zmarszczek i mniej włosów. Obaj nieświadomie zaciskali prawe dłonie w pięść.

Paweł Kot podszedł do drzewa, na którym dwa dni wcześniej zatrzymała się rozpadzona skoda. Było częściowo złamane.

– Patrząc po tej nieszczęsnej choince, musiałeś niezłe zapieprzać. – Miał spokojny głos, jak zawsze gdy prosił syna o przyście do kuchni, by udzielić reprimendy, która już spokojna nie była. – Dokąd ci się tak spieszyło?

– Chwila nieuwagi i...

– Chwila? Tak jak wtedy, gdy prawie utonąłeś pod lodem? Albo jak wlałeś na ten słup?

Patrzył wyzywająco na syna, czekając na ripostę, którą sam prowokował. Damian jednak przygryzł język, spuścił wzrok, schował ręce do kieszeni kurtki.

– Możemy już jechać? Tracimy tu czas.

– Tracimy czas? – zapytał Paweł. – Dlatego zasuwałeś jak głupi, bo nie chciałeś tracić czasu?

– Już mówiłem, że sarna...

– Historyjki o sarnie zachowaj dla policji, matki i Julii.

– To co chcesz usłyszeć?

– Co chcę usłyszeć? To ty powinienesz posłuchać. I nie wywracaj oczami, nie masz już piętnastu lat!

Damian spojrział ojcu w twarz.

– Słucham.

– Twoje życie nie jest tylko dla ciebie – oznajmił Paweł. – Wyobrażasz sobie, jakbym się czuł, gdyby tej samej nocy

umarli mi i ojciec, i syn? No, wyobraź sobie, wielki panie artysto. Widzisz? Dwa nagrobki obok siebie? Matkę, Julię, obie zapłakane? Mnie? Widzisz?

– Tak, widzę. Mam ci to narysować?

– Sobie narysuj i powieś na ścianie, żeby zapamiętać. Głupi zawsze ma szczęście, ale „zawsze” zawsze się kończy.

Paweł Kot miał irytującą tendencję do wplatania w rozmowę sentencji z książek, które nałogowo czytał. Im bardziej był zdenerwowany, tym więcej cytatów przychodziło mu do głowy.

– A żebyś wiedział, że narysuję – powiedział syn. – Możemy skończyć?

– Wiesz, co jeszcze sobie narysuj? – drażył ojciec, poczerwieniały z gniewu. – Siebie samego bez rąk. Albo z połamanymi palcami. Narysuj, jak wtedy zostajesz chirurgiem i rysownikiem. Narysuj siebie, jako inwalidę, który jest ciężarem dla wszystkich dookoła. Bo do tego mogła doprowadzić twoja głupota.

Damian przypomniał sobie chwilę, gdy ojciec pierwszy raz go uderzył. Pięść mknąca w stronę skroni otworzyła się w ostatniej chwili, otwarta dłoń trzepnęła w czubek głowy, a ośmiolatek poczuł napływające do oczu łzy. Pohamował je, przygryzając wargę, zaciskając ręce, obracając ból w złość. Uniósł wzrok, by coś odpowiedzieć, może nawet oddać, ale ojca już nie było, wyszedł z pokoju, a później zachowywał się spokojnie. To samo, co zawsze: Paweł Kot przypominał przez większość czasu bezwietrzne morze, aż na krótką chwilę stawał się sztormem.

Wtedy też sprowadził wszystko do jednego. Ryzykujesz życie? Toś głupi. Głupi, nic więcej. Nie brawurowy, impulsywny czy lekomyślny. Tylko głupi.

Jak wytłumaczyć ojcu, że pizza stygła i że za tym pośpiechem stała większa filozofia, którą można by nazwać głupotą, ale lepiej uznać ją za część Damiana Kota?

Syn znał odpowiedź na to pytanie: nie tłumaczyć.

– Przepraszam – powiedział. – Głupio zrobiłem.

Ciemno, zimno, brudno. Damian znalazł po omacku włącznik światła, ale nie działało. Wyciągnął z kieszeni telefon i uruchomił latarkę. W niebieskawej poświacie unosiły się drobinki kurzu, niewyraźne kształty tonęły w półmroku. Po chwili zrobiło się jaśniej – Julia także użyła smartfona. Weszli głębiej, zaskrzybiały deski podłogi. Dziewczyna wzdrygnęła się, a kiedy Damian oświetlił jej twarz, dostrzegł zmarszczone brwi i skrzywione usta.

– Możesz zejść, jeśli chcesz – powiedział.

– Nie chcę. Po prostu nie spodziewałam się, że strych twoich dziadków będzie taki zapuszczony.

– A czego się spodziewałaś, słońce? Królewskich komnat?

– Hiszpańskiej Inkwizycji.

Uśmiechnął się i cmoknął ją w czoło. Zaczęli kręcić się wśród starych mebli, zastawionych jeszcze starszymi przedmiotami. Znaleźli: nakręcany kalkulator, dziurawy globus, sarnie poroże, kilkadziesiąt rozsypujących się książek, mnóstwo pudeł i coś, co wyglądało, jak martwy pies, a w rzeczywistości było dużym pluszowym misiem, którego ktoś nakrył przeżartym przez mole futrem. Widząc, jak Julia patrzy na ten ostatni obiekt, Damian zdjął futro, cisnął w kąt, po czym wziął maskotkę. Brakowało jej oka.

– Chcesz?

– Marzę. Myślisz, że twój dziadek się tym bawił?

– To taty. Jeśli dziadek miał zabawki, to zostały na wschodzie.

– W Bieszczadach?

– Yhm.

– W Kalinowie?

Damian westchnął. Julia, przedrzeźniając go, także westchnęła i uniosła zadziornie głowę.

– Przecież już ci tłumaczyłem – powiedział, na wpół zirytowany, na wpół rozbawiony. – Nie wiem, gdzie dokładnie się wychował. Wymieniał jakieś nazwy, ale wiesz, jak to jest, wleciało jednym, wyleciało drugim. Między innymi dlatego chciałem tutaj przyjść i poszperać.

– Moim zdaniem mógłbyś podpytać babcię o ten Kalinów.

– Dziadek kazał nikomu o tym nie mówić, bo będę żałował. Ile razy mam ci to powtarzać?

– Żebyś się nie zmęczył tym powtarzaniem.

– O co ci chodzi?

Wolała nie prowokować kłótni, więc tylko się uśmiechnęła. Wzięła z regału drewnianą Matkę Boską, obejrzała, odłożyła.

– Wiem, że ci ciężko – powiedziała najłagodniej, jak potrafiła. – Ale dziadek mógł nie do końca wiedzieć, co mówi.

– Nie słyszałaś go. Jego ciało umierało, ale umysł do końca był sprawny. – Zdjął jedno z pudełek i położył na stole. Po chwili dodał: – Jak będziesz dalej drażyla, to naprawdę zacznę żałować, że ci powiedziałem. Nie możemy po prostu zrobić po mojemu?

Julia westchnęła. Damian westchnął. Grzebali w szpargałach. Szczyryk, kółka zębate, tarcza zegarowa, kawałek miedzianego drutu, rozmaite narzędzia i części. Rzeczy pogrzebane pod rdzą.

– Powiedział, że jak tam pojedę, to wszystkiego się dowiem – podjął Kot. – Nie wiem, o co chodzi, dlatego nie chcę o tym mówić rodzicom i babci.

– Nie, nie, nie. – Pogroziła zaśnieżoną łyżką. – Ty wiesz, o co chodzi, dlatego nie chcesz mówić.

Znowu westchnął, ale tym razem Julia miała na tyle wyrozumiałości, by się z nim nie droczyć.

– Wiem, nie wiem... – powiedział. – Podejrzewam. Chcę znaleźć tu jakąś wskazówkę, która przygotowuje mnie na to, czego się dowiem na wschodzie.

Znudzeni rozkopywaniem zardzewiałego cmentarzyska, wzięli kolejne pudła. W jednym były zapleśniałe dokumenty, w drugim stare kalendarze. Przeglądali je na chybił trafił i za każdym razem chybiali. Akt ślubu państwa Kotów, książeczka wojskowa Władysława, pamiątka Pierwszej Komunii Małgorzaty, metryka chrztu Pawła. Zapiski, co i kiedy zrobić, jakieś rachunki, długi, dawno zapomniane sprawy dotyczące najprawdopodobniej martwych już osób. Zaniedbane muzeum jednej rodziny.

– Powiedział, że „wszystkiego się dowiesz”, tak?

– Tak.

– Co znaczy „wszystkiego”?

– To pytanie filozoficzne czy geriatryczne?

– To pytanie dobrze-wiesz-jakie. Hasło „wszystkiego się dowiesz” brzmi, jakby dziadek wiedział, że coś cię nurtuje. Pytałeś go o coś ostatnio? Mówiłeś o jakichś problemach?

– Dziadek wiedział o mnie tyle, ile dobre dziadki wiedzą o wnukach – odparł Damian. – Ale trafne pytanie, pięć punktów dla Gryffindoru, panno Granger. – Przekartkował jeden z kalendarzy. – Dwunasty wrzesnia. „Złoić Pietrzakowi skórę”. Wykreślone i dopisane: „Czterdzieści jajek dla Basiakowej”. Sporo się z tego dowiemy.

– Nie zmieniaj tematu. Dziadek wiedział, że ty chcesz się czegoś dowiedzieć.

– Ale nie wiedział, że ja nie będę wiedział, co on wiedział, że ja się chcę dowiedzieć.

– Damian.

– Jezu, pojęcia nie mam! – Zamknął kalendarz i sięgnął po kolejny. Stare pocztówki wysypały się na podłogę. – Poproszę inny zestaw pytań.

– Czego chciałbyś się dowiedzieć? – Nie ustępowała Julia.

– Na przykład tego, jak zostać słynnym rysownikiem i malarzem, mimo skończonych studiów lekarskich?

– Mówiłeś mu o tym? Że jesteś rozdarty między jednym i drugim?

– Ale ja nie jestem rozdarty – powiedział Damian. – Jestem tutaj, cały twój, mała.

– Nie żartuj.

– Nie żartuję. Mówiłem ci, słońce, że wolę mieć dobre, spokojne życie z tobą. Jak nie ja narysuję, to ktoś inny to zrobi, żadna strata dla świata.

– Ale chciałbyś.

– Pewnie. Chciałbym też objechać świat, polecieć w kosmos, zagrać w filmie Tarantino i bzyknąć Angelinę Jolie.

– Ja ci dam Angelinę Jolie. – Trzepnęła go w głowę, a on skulił się, szczerząc zęby. – Pytam o te poważne i realne marzenia.

Otworzył usta, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język. Powaga i realność to względne pojęcia: inna jest powaga przeznaczona dla bliskiej osoby, inna jest realność dla siebie samego. A nikt, oprócz Damiana, nie wiedział, jak naprawdę wygląda kolejka jego pragnień.

– Przecież je znasz – stwierdził, w myślach dodając: te, które znać możesz i znać powinnaś.

– A dziadek znał?

Miał już dość tego tematu. Zgarnął kartki i notesy do pudła, po czym odłożył je na półkę. Przespacerował się po strychu. Ręce były niespokojne, zbyt niespokojne, by zwisać lub zacisnąć się w pięści, więc chwyciły sarnie poroże i obracały je, sunęły po gładkiej powierzchni, ścierały wieloletni kurz.

– Dziadek wiedział o moich wypadkach – oznajmił. – Cała bliska rodzina wie, ty też. Mówiłem ci, że kilka razy igrałem ze śmiercią, ale coś nade mną czuwało.

– Mówiłeś.

– Może o to chodzi.

– O to coś, co czuwało?

– Yhm.

– Myślisz, że sylwestrowa noc to nie przypadek? Wiesz... To, że ty ocalałeś, a dziadek umarł?

Natychmiast pożałowała pytania. Przez twarz chłopaka przeszedł grymas. Palce zacisnęły się na porożu, kłykcie zbieleły. Julia bała się, że Damian wybuchnie, rzuci myśliwskim trofeum i dojdzie do kłótni, co najmniej tak poważnej, jak wtedy, gdy poszedł na imprezę i przez kilkanaście godzin nie mogła się do niego dodzwonić.

Od początku roku coś wisiało w powietrzu. Miała jednak wrażenie, że to minęło po kilku dniach, gdy narzeczony w końcu zre-lacjonował jej cały przebieg ostatniej rozmowy z dziadkiem, w tym zagadkowe „Bieszczady, Kalinów”.

Damian odłożył poroże. Zrobił to tak delikatnie, jakby kładł niemowlę do kołyski. Skojarzenie było dziwne, ale dziewczyna nie mogła się go pozbyć. On natomiast popatrzył jej w oczy i uśmiechnął się smutno.

– Nie, to był przypadek – stwierdził. – Możliwe, że w tym całym Kalinowie jest jakaś kapliczka, przy której dziadek wyprosił łaski dla siebie i swoich potomków. Chciał, żebym sam to odkrył i zrozumiał. Żebym wymodlił szczęście dla nas, naszych dzieci i ich dzieci.

– Tak myślisz?

Chwycił ją za rękę.

– Tak – powiedział. – To pewnie nic wielkiego. Pojadę, wrócę i wszystko będzie dobrze, jak dawniej.

Uwierzyła.

Trzy kwadranse później Damian znalazł połowę rozdartej fotografii.